

ANDRZEJKI

opowiadanie „Andrzejki” z książki *Gdyby jajko mogło mówić i inne opowieści*

Arek to mój najlepszy przyjaciel. Tak jak ja, hoduje w słoiku ślimaki, uwielbia słuchać opowieści o duchach i chce zostać siłaczem. Tak jak ja nie cierpi chodzić zimą w kalesonach, uważa, że sprzątanie to strata czasu, i za nic nie zje gotowanego kalafiora. No i tak jak ja, ma starszą siostrę. Co to znaczy mieć starszą siostrę, wie tylko ten, kto jest młodszym bratem. My z Arkiem wiemy to bardzo dobrze. No co tu dużo mówić, łatwo nie jest. Nasze siostry uważają nas za niezdolnych smarkaczy i myślą, że same pozjadły wszystkie rozumy. A tak naprawdę to one mają przewrócone w głowach. Można się było o tym przekonać wczoraj, kiedy urządziły sobie z koleżankami andrzejkowy wieczór.

O tych andrzejkowych wróżbach pani opowiadała nam w szkole. Podobno chodzi o to, że dziewczyny aż skręca z ciekawości, kiedy i za kogo wyjdą za mąż. Nie wyobrażam sobie, kto mógłby chcieć ożenić się z moją siostrą Baśką lub jej okropnymi koleżankami, ale one wierzą, że się taki znajdzie, i próbują wywróżyć, jak ten nieszczęśnik będzie miał na imię. A pomaga im w tym wszystkim święty Andrzej, bo to podobno taki święty od wróżb i panien na wydaniu.

No więc jak Baśka, jej koleżanki, a może nawet sam święty Andrzej zabrali się do tego wróżenia, to my z Arkiem, stojąc cichutko za uchylonymi drzwiami, wzięliśmy się do podsłuchiwania i podglądania. Dziewczyny najpierw wlały do miski wodę, a potem w łupinach orzechów, jak w malutkich łódeczkach, umocowały cieniutkie świece. Zapaliły je, puściły łupiny na wodę i obserwowały, czy podpłyną do siebie. Kiedy łupinki zetknęły się ze sobą, dziewczyny podskakiwały i piszczały zadowolone, bo to znaczyło, że wkrótce będą miały narzeczonego, a jak łupiny się oddalały, to wzdychały zawiedzione. Niektóre nawet próbowały ukradkiem popchnąć palcem łupinki ku sobie, ale wtedy chyba święty Andrzej nie wytrzymał i pogasił im te wszystkie świece.

W końcu dziewczyny położyły na wodzie igły i patrzyły, czy się do siebie zbliżają, a potem piszczały i chichotały, albo stękały i

wzdychały. Ale to jeszcze nic, bo po chwili przyniosły z kuchni kielbasę i pokroiły ją na grube plastry. Każda położyła sobie plaster kielbasy koło nogi i zawołały naszego psa, który nie bez powodu ma na imię Czort. Czort wytrzeszczył oczy i nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Pachnąca kielbasa leżała na podłodze, a dziewczyny błagały go, żeby zechciał ją zjeść. Chodziło o to, że ta, do której podejdzie najpierw, pierwsza wyjdzie za mąż. Czort zakręcił się w kółko, jakby chciał złapać własny ogon, a potem zaszczekał przeraźliwie, porwał jeden plaster i pożarł go w okamgnieniu, a siostra Arka, bo to właśnie koło niej leżał ten kawałek kielbasy, omal nie pękła z dumy. Za to jej koleżanki popatrzyły na Czorta z wyraźną niechęcią, chociaż w końcu zjadł wszystkie pachnące plasterki i jeszcze wylizał podłogę. Święty Andrzej się do tej wróżby nie wtrącał, może ze względu na imię naszego psa, a może po prostu nie przepadał za kielbasą.



– No to teraz polejemy wosk – zaproponowała Baśka, a Magda, która dzięki naszemu Czortowi pierwsza wyjdzie za mąż, poleciała jak na skrzydłach do kuchni topić wosk w rondelku. Niestety, gdy po chwili niosła go ostrożnie do pokoju, spojrzała na nas podejrzliwie, jakby obawiała się, że coś knujemy, i zatrzasnęła nam drzwi przed nosem.

– Jędza – mruknąłem, a Arek kiwnął głową na znak, że mam rację, i przystawił oko do dziurki od klucza.

– Wiesz, twoja Baśka wlała właśnie wosk do wody i wyszło jej z tego coś, jakby krowa – relacjonował. – No mówię ci najprawdziwsze krówsko, grube, z rogami i wielkimi dojkami. A ona ogląda to teraz na wszystkie strony i upiera się, że to koń – zaśmiał się cicho.

Musiałem zobaczyć to na własne oczy. Zerknąłem na to, co się działo za drzwiami i po chwili wszystko było jasne.

– No tak – wyjaśniłem – Baśka jeździ na koniach, więc oczywiście uznała, że ta krowa to koń i jeszcze jakimś cudem zobaczyła w tej kupie wosku, że czeka ją wielka miłość i wspaniały ślub.

– Ona myśli, że jakiś koń ją kocha i planuje się oświadczyć? – spytał Arek zdumiony.

– Nie – machnąłem lekceważąco ręką. – Jej się wydaje, że wzdycha do niej taki jeden Jacek, który pracuje w stadninie. On pewnie nie ma o tym zielonego pojęcia, ale Baśka jest przekonana, że zakochał się w niej bez pamięci. – Żeby wszystko było jasne, zakręciłem palcem kółko na czole, co miało oznaczać, że moja siostra ma fioła.

Arek pokiwał głową ze zrozumieniem i zerknął przez dziurkę od klucza.

– Teraz lała wosk Magda – miał na myśli swoją siostrę – i wiesz, ona wymyśliła coś jeszcze głupszego niż ten koń z dojkami. Jej wyszło z wosku takie nie wiadomo co – relacjonował – a Magda uparła się, że to jest litera, duże B. Ta grudka wosku bardziej przypomina rozdeptaną gumę do żucia niż duże B, ale Magdzie podoba się chłopak o imieniu Bogdan, więc oczywiście to duże B oznacza, że Bodzio ją kocha. – Tym razem Arek narysował kółko na czole, a ja doskonale wiedziałem, o co mu chodzi.

– Kurczę blade, one zamiast o piłce, deskorolce albo o tym, jak zostać siłaczem, myślą tylko o chłopakach – westchnął.

No i nie mylił się, bo dziewczyny, jak tylko skończyły z woskiem, zdjęły buty i zaczęły je układać, jeden za drugim, w kierunku drzwi. Nie wiadomo, dlaczego musiały to być buty zdjęte koniecznie z lewej nogi. Ta, której but pierwszy dotknął progu, mogła się spodziewać, że wyjdzie za mąż wcześniej niż jej koleżanki. Dziewczyny przesuwaly buty, kłócąc się przy tym bez przerwy. Kiedy zaczęły wrzeszczeć i rzucać w siebie kozaczkami i trampkami, my po drugiej stronie drzwi tarzaliśmy się ze śmiechu, a święty Andrzej widząc, co się dzieje, zniknął na dobre.

Wreszcie buty przestały latać w powietrzu, kłótnie ucichły i znowu przyłożyłem oko do dziurki od klucza. W samą porę, by zobaczyć, jak Zuza ustawia na stole trzy odwrócone do góry dnem talerze i ukrywa pod nimi różne przedmioty, a dziewczyny bardzo przejęte

podchodzą po kolei i wskazują palcem jeden z talerzy. W ten sposób mogły wylosować albo pierścienek, który wróżył małżeństwo, albo różaniec – ten oznaczał życie w klasztorze – albo listek, który nie wiadomo czemu przepowiadał, że dziewczyna zostanie starą panną. Po chwili dzięki tej wróżbie było wiadomo, że nad stołem pochylają się dwie przyszłe mężatki, jedna zakonnica i trzy stare panny. Baśce wyszło, że będzie mężatką, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że Jacek, ten ze stajni, oświadczy się lada dzień.



Andrzejkowy wieczór miał się ku końcowi. Dziewczyny omówiły jeszcze tylko sprawę karteczek, które planowały włożyć wieczorem pod poduszkę. Na kartkach miały zamiar wypisać imiona chłopaków, a rano jeszcze z zamkniętymi oczami wybrać jedną, wyjąć i przeczytać. Wierzyły, że w ten sposób poznają imię swojego przyszłego męża. Taki przyszły mąż mógłby też pojawić się we śnie, ale tylko wtedy, jeśli na postawionej przy łóżku misce z wodą, ułożą zbudowany z patyczków mostek. Po takim moście miał właśnie nadejść nocą sen o ukochanym.

Arek, gdy to usłyszał, wpadł na jeszcze lepszy pomysł. Według niego Magda powinna nalać wody do jakiegoś naczynia – sugerował, że może to być nocnik – a potem zwiesić z łóżka głowę i wsadzić do wody jeden warkocz. Sen nie będzie musiał chodzić po moście z patyczków, tylko po warkoczku wejdzie jej prosto do głowy.

– No i dobrze, że Magda ma w tej głowie takie pustki, bo jej ukochany Boguś jest wielki i gruby jak słoń, więc sen o nim też pewnie będzie potrzebował sporo miejsca – stwierdził i pewnie miał rację.

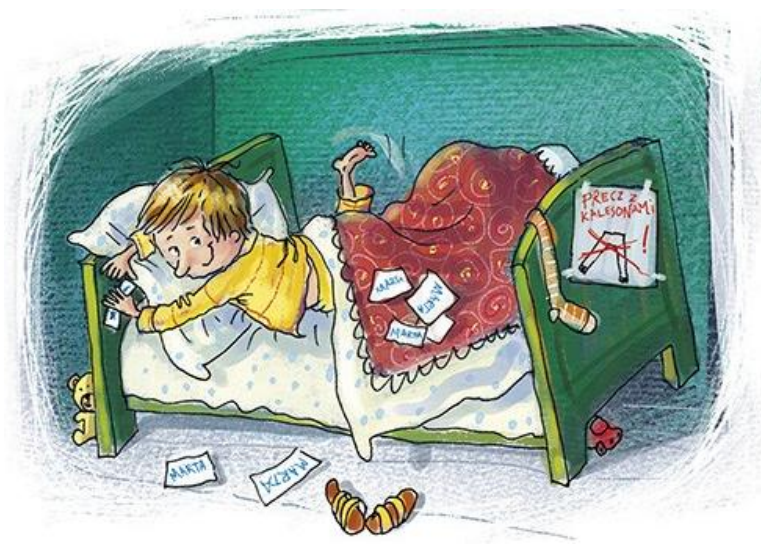
A ja pomyślałem, że Baśka ma takie krótkie włosy, że musiałaby chyba wsadzić całą głowę do nocnika, żeby sny przysły na skróty. Pomysł Arka bardzo nas rozbawił, więc chichotaliśmy sobie w najlepsze, gdy nagle otworzyły się drzwi i dziewczyny, nie zwracając na nas uwagi, zdjęły z wieszaka swoje płaszcze i kurtki. Potem, już ubrane, żegnały się ze sobą dobre pół godziny. A kiedy wreszcie wyszły przed dom, ustaliły, że będą po drodze liczyć wszystkie drzewa i deski w płocie. Parzysta liczba miała oznaczać ślub w niedługim czasie.

– Nie do wiary, one w kółko o tym samym – westchnął Arek, a ja, choć nigdy bym się do tego nie przyznał, trochę żałowałem, że te andrzejkowe wróżby oglądałem tylko przez dziurkę od klucza. Takie lanie wosku to w sumie całkiem fajna zabawa – pomyślałem. A kiedy wieczorem Baśka przygotowała mnóstwo karteczek z imionami chłopców i wepchnęła je pod poduszkę, doszedłem do wniosku, że ja też znam takie jedno imię, które bardzo chętnie wyjąłbym rano spod poduszki. Mama jakby czytała w moich myślach.

– A ty sobie nie powróżysz? – spytała, widząc, że przyglądam się Baśce.

– Eee tam, takie wróżenie to dobre dla dziewczyn – machnąłem lekceważąco ręką.

– Nieprawda – pokręciła głową mama. – Dawniej chłopcy mieli własny dzień wróżb, tak zwane katarzynki. Wróżyli sobie podobnie jak dziewczyny w andrzejki. Też wkładali karteczki z imionami pod poduszkę. A jak chcieli, żeby im się przyśniła przyszła żona, to wkładali pod prześcieradło jakąś dziewczęcą bluzkę lub spódnicę i sen przychodził. Ale tylko w noc z 24 na 25 listopada. Ucinali też, w przeddzień imienin Katarzyny, gałązkę wiśni lub czereśni i wstawiali do wody. Jeśli ta gałązka zakwitła na Boże Narodzenie, to był dobry znak i chłopak mógł być spokojny, że wybrana dziewczyna zostanie jego żoną. Dziś



o katarzynkach nikt już prawie nie pamięta. A szkoda, bo skąd ty się teraz dowiesz, jak będzie miała na imię twoja ukochana? – uśmiechnęła się mama.

W tej sytuacji postanowiłem, w wielkiej tajemnicy, włożyć jednak karteczki pod poduszkę, a rano koniecznie wylosować tę, na której będzie napisane „Marta”, bo taka jedna Marta bardzo mi się podoba. No, ale co będzie, jeśli wyjmę kartkę z jakąś Jolką albo Beatą? Będę musiał się z nią ożenić? Trzymać za rękę i dawać kwiatki? O nie! Żeby do tego nie dopuścić, na wszystkich karteczkach napisałem „Marta” i dopiero wtedy, spokojnie położyłem się spać. Nim usnąłem, pomyślałem jeszcze, że za rok wyszukam sobie jakąś wiśnię, oberwę jej wszystkie gałęzie i wsadzę do wody. Na pewno choć jedna zakwitnie i wtedy wszystko będzie jasne. Marta przestanie szczyrzyć zęby do innych chłopców i zostanie moją żoną. Pomoże mi hodować ślimaki i będzie zachwycona, jak jej mąż zostanie wielkim siłaczem. Zimą wyrzucimy wszystkie kalesony i opowiem jej najokropniejsze historie o duchach. No i oczywiście przenigdy nie ugotujemy żadnego kalafiora.

Głośno bym tego nie powiedział, ale cichutko sobie pomyślałem, że te wszystkie wróżby są jednak bardzo fajne.